Nr. 349. (Wydanie poranne). We Lwowie, czwartek dnia 28 lipca 1904. Rok XXXVII.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	8 halerzy	poranny	10 halerzy
popołudniowy	4 halerzy	popołudniowy	5 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Ugodził w sedno?

Lwów, 28 lipca.

Przed paru dniami wiedeńskie Biuro korespondencyjne, rozesłało do pism wychodzących w Austrji, pomiędzy innymi, dość sensacyjną depeszę z Berlina. Była ona streszczeniem artykułu *Nordd. Allg. Ztg.* która z impetem i oburzeniem niezwykłem — co prawda, nie licującem bynajmniej z arcyurzędową miną powagą tego organu ministerjalnego, — wpadła na p. Józefa Kościelskiego z Miłosławia, członka pruskiej izby panów, eks-przyjaciela ces. Wilhelma II, wybitnego polityka naszego w berlińskiem Kole polskiem itd. Powód do tego dał p. Kościelski osławionej *Norddeuczerce* artykułem swoim w londyńskiem czasopiśmie *National Review*, w którym skreślił dzieje pruskiej polityki wobec Polaków, a to od czasu króla Fryderyka, zwanego przez Prusaków „Wielkim", aż po dzień dzisiejszy. Dzieje tej polityki są chyba aż nadto dobrze i ogólnie znane, aby p. K. mógł dodać dla ich wyświetlenia nowe jakieś szczegóły. Więc tylko streścił je zapewne wiernie, według źródeł i materjałów historycznych. Wyrazy „zapewne" i „wiernie" podkreślamy, jakkolwiek bowiem oryginalnego tekstu artykułu nie mamy jeszcze w rękach, to jednak nie przypuszczamy ani na chwilę, aby tak wybitny w społeczeństwie swojem polityk i obywatel posługiwał się — śladem pruskich publicystów i pisarzy — prostem fałszerstwem! To wydaje się nam wręcz wykluczonem. Lecz najobjektywniejsze nawet i najspokojniejsze przedstawienie stukilkudziesięcioletniej polityki pruskiej wobec nas, musiało oczywiście wykazać *ad oculos* Anglików i całego cywilizowanego świata, tyle wiarołomstwa, perfidji i łotrostw krzyżackich, że rząd pruski uczuł się tem aż do żywego dotknięty. Toż w chwili, kiedy król pruski i jego doradcy ubiegają się na wszystkie sposoby o jakieś zbliżenie do Anglji, o przejednanie dla Niemiec mocno rozsierdzonego na Berlin narodu angielskiego, publikacja pana K. w tak poważnem czasopiśmie jak *National Review*, była nietylko bombą sensacyjną, ale zręcznem bez kwestji *coup de thierr*, które bezwarunkowo wpłynie na opinję publiczną Albionu...

Aby tedy osłabić uderzenie ostrego grotu, rząd pruski, postępując *antiquo more*, przez usta swego lejborganu, *Nordd. Allg. Ztg.*, rzucił na autora tej dysertacji historycznej to podejrzenie, jakoby on chciał zasiać nieufność pomiędzy Rosją a Niemcami i „w ten sposób przygotować gmach do przyszłej odbudowy państwa polskiego". Bo, aby usposobić naród rosyjski przeciw Niemcom — woła *Norddeuczerka* w obłudnem oburzeniu, — twierdzi p. K., że wojna wschodnio-azjatycka obudziła w Niemczech chuci zaborcze na koszt Rosji... Artykułu pana K. — powtarzamy — nie mamy przed oczyma, nie podobna nam przeto twierdzić stanowczo, czy p. K. istotnie wypowiedział w nim tego rodzaju przekonanie swoje. Jeśli jednak to uczynił, zdaje się, nie odbiegł daleko od prawdy! Wolno to wnosić choćby z namiętnego tonu, w jakim organ rządu pruskiego gołosłownie zdementować usiłuje wywody p. Kościelskiego i równie gołosłownie określa je jako „wymysły tendencyjne".

To judaszowskie wypieranie się chuci zaborczych ma oczywiście cel podwójny: uspokoić Anglików z jednej, a Rosję z drugiej strony. Cóż to za dzikie przypuszczenie, aby spadkobiercom poczciwego zacnego Fryca, insynuować dziś jakieś zakusy machiawelskie przeciw kochanemu sąsiadowi i wspólnikowi grabieży, Moskalowi! Tak się zirytowała tą „kalumnią" biedna staruszka nadsprewska, że pominęła zupełnem milczeniem cały wywód historyczny p. Kościelskiego, roztrząsający politykę Prus wobec Polski, a natomiast pośrednio napiętnowała autora mianem złośliwego intryganta. Czy to półurzędowe *dementi* istotnie przekona Anglików i Rosjan? — to rzecz inna. „Coś" jednak trzeba było zrobić z artykułem fatalnym. A że metodą cesarza Wilhelma: *die beste Parade ist ein Hieb*, — więc zamiast rzeczowej jakiejś odprawy, wymierzono w p. Kościelskiego „Hieb" *echt* krzyżacki: uczyniono zeń bajczarza i oszczercę.

Widocznie ugodził w sedno.

Hajdamacy grożą schyzmą.

Wydawany przeważnie za pieniądze ruskich księży organ rewolucyjnej Ukrainy „bez popa i pana", grozić nam poczyna nie na żarty. Oto, ni mniej, ni więcej, skoro Rzym nie zrobi tego, czego on chce, naród ruski w Galicji — przejdzie na prawosławie!

„Pes bresze, witer nese", — mówi ruskie przysłowie — i z pogróżki hajdamackiego lwowskiego sztabu, Rzym robić sobie będzie akurat tyle, ile z przeszłorocznego śniegu w Patagonji; dla nas naodwrót, groźba ta, jako posiadająca polityczny cel i podkład, ma znaczenie większe, nie dlatego, by istotnie była możliwą do wykonania, ale że gdyby ją dalej propagowano, znowu ferment w kraju by się zwiększył i akcji łagodzenia polsko-ruskich nieporozumień i sprzeczności, nowa stanęłaby w drodze przeszkoda.

Pozostawmy jednak głos samemu *Diłu*.

„Kurja rzymska — pisze ono — która usunęła Jezuitów z Bazyljańskich klasztorów, uczyniwszy jeden krok na drodze wyrównania piekących krzywd na polu cerkiewnem (więc uratowanie od upadku zakonu Bazyljańskiego przez Jezuitów, co samo *Diło* niedawno stwierdziło, jest teraz krzywdą dla cerkwi? *Przyp. Red.*), nie powinna się na tem zatrzymywać, ale wyplenić i wykorzenić te chwasty, które tak kwitną na polu stosunków cerkiewnych wschodniej Galicji. (Oby! *Przyp. Red.*) A powinna zrobić to nietylko w imię sprawiedliwości wobec ruskiego narodu (już nie „ukraińskiego". *Przyp. Red.*), ale i w imię interesów samego katolickiego kościoła na słowiańskim Wschodzie! (Oho! a gdzie niedawne oświadczenie *Diła*, że Ukraina ze Słowianami nie chce mieć nic wspólnego? *Przyp. Red.*)

Gdzie sedno? O co chodzi? *Diło* niedługo tai swe cele, oświadcza więc odrazu, że „wzajemne stosunki między rzymsko a grecko katolickim Kościołem w Galicji, są urągowiskiem chrześcjańskich zasad bratniej miłości. Ruską cerkiew w Galicji traktuje się jako coś mniej wartościowego, gorszego i drugorzędnego w porównaniu do kościoła rzymskiego."

Ani my, ani nikt w Galicji tego nie widzi, jeśli jednak autor tego artykułu w *Dile* takie ma przekonanie, nie dziwimy się, gdyż są wszędzie takie ptaki, które kalają własne swe gniazdo i z pewnością w całym polskim narodzie niema tylu postponujących swój Kościół niedowiarków, ile liczy ich jedna tylko lwowska hajdamacka kolonja, plugawiąca swoją własną cerkiew. Na tym więc punkcie, dyskusja z hajdamactwem zamknięta, bo co kto lubi i co kto szanuje, to rzecz gustu i zasad. O ile je kto n. b. posiada.

„Istnieje w Galicji tendencja poniżenia ruskiego obrządku, duchowieństwa i cerkwi, a przebija się to w postępowaniu łacińskiej duchownej hierarchji, duchowieństwa i wszystkich związanych z nimi świeckich czynników. Łacińskie duchowieństwo uzurpuje sobie pole pierwszeństwa przed ruskiem (Arcybiskup gr. kat. jest z urzędu zastępcą marszałka krajowego *Przyp. Red.*) a ruski obrządek traktuje się jako wyznanie jakichśtam Papuasów. (Odpowiedzi na to w właściwych słowach, już nam brak. *Przyp. Red.*)

„Tendencja ta, przeszła już do szerokich mas, pojąc je trucizną wyznaniowej nienawiści, a lada „łacinnik" choćby najniżej w społeczeństwie sytuowany, zachowuje się wobec ruskiej cerkwi i jej reprezentantów z lekceważeniem, a nawet pogardą".

Papier jest cierpliwy, drukowane słowo czyta się, a gołosłowne drukowane twierdzenia, nie potwierdzone przykładami i dowodami, mają wartość tylko makulatury.

Zbliżamy się jednak powoli do celu, w jakim ów „dziwny" artykuł napisano. Oto:

„Podstawą tych stosunków, jest wykorzystywanie kościoła w celach narodowościowo szowinistycznych, a mianowicie w celach polonizacji ruskiego narodu."

W odpowiedzi na to, jesteśmy gotowi przedstawić 1000 artykułów różnych pism hajdamackich, wymierzonych przeciw gr. kat. cerkwi i ruskiemu duchowieństwu. Czy polska je pisała ręka, czy też dzisiejsi redaktorzy, współpracownicy i przyjaciele *Diła*, niech ono samo odpowie — prosimy.

Summa summarum, wroga akcja latynizmu — ciągnie *Diło* — *ad maiorem Poloniae gloriam* zwraca się przeciw całej ruskiej cerkwi, w interesie zaś polonizacji ruskiej ziemi, buduje się polskie kościoły i kaplice, w nich zaś prowadzi się wrogą propagandę i ogłasza pochód krzyżowy przeciw cerkwi ruskiej".

Niestety, *Diło* nie wymienia miejscowości ni kościoła, z którego szerzy się owa rzekoma propaganda i propaguje ów krzyżowy pochód — a w takim razie, gołosłowne, nie poparte dowodem oskarżenia, w języku ludzi przyzwoitych, nazywają się delikatnie — oszczerstwem.

Lecz cóż? Okazuje się, że właśnie dopiero tego oszczerstwa było potrzeba hajdamackim gentlemanom, by usprawiedliwić konkluzję, która brzmi:

„Te stosunki cerkiewne w Galicji, systematyczne poniżanie ruskiej cerkwi i polonizacyjna akcja łacińskiego kościoła, są nam znane, a znane być winny i kurji rzymskiej, jeśli nie mają doprowadzić one do niepożądanych dla Rzymu skutków. Stosunki wśród jakich znajdują się Rusini, muszą wywołać niezadowolenie i rozgoryczenie, które w dalszym ciągu mogą przybrać większe rozmiary i pociągnąć za sobą daleko sięgające konsekwencje **Sprawa Załucza, może pod tym względem służyć jako pewnego rodzaju memento**".

Ponieważ przed rokiem, z powodu nieporozumień ze swym parochem, gmina Załucze zgłosiła w starostwie swe przejście na prawosławie (po dwu tygodniach jednak zgłoszenie swe cofnęła), panowie hajdamacy na gwałt generalizować chcą politycznie ów krok Załuczan i grożą Rzymowi odszczepieństwem całej Galicji wschodniej.

Chciejcie zapamiętać panowie: Zanim było Załucze, były Hniliczki. I zanim byli hajdamacy, był ks. Naumowicz, któremuście na punkcie znaczenia u ludu, co go znał, i do pięt nie dorośli. I Hniliczki katolickiemi pozostały i ks. Naumowicz zmarł zapomniany smutną śmiercią na obczyźnie, a władza i powaga następców św. Piotra, ni na włos nie doznała na naszej Rusi uszczerbku. Nie straszcież więc nas schyzmą, gdyż straszaki takie przeżyliśmy już.

Socjaliści jako pracodawcy.

Socjaliści nasi i nie nasi aż do znudzenia gardłować zwykli o tem, jak to pracodawcy bez wyjątku wyzyskują biednych robotników. O sobie jednak, tam gdzie są sami pracodawcami, nie lubią wogóle nic mówić. Przecież od czasu do czasu świat dowiaduje się czegoś o czynach tych „przyjaciół i opiekunów ludu roboczego".

Jak donosi *Górnoślązak*, pewien biedak, niejaki ślusarz Piątek, skarżył się pewnego razu w karczmie, że nie ma pracy. Zjawił się od razu „towarzysz" przy nim i przyrzekł mu pomoc. Wziął go z sobą do drukarni *Gazety robotniczej*, a tam za dwie marki dziennie kazano biedakowi kręcić korbą przy maszynie drukarskiej, a oprócz tego musiał za te dwie marki podpisywać *Gazetę robotniczą* jako redaktor odpowiedzialny. Smutne położenie tego biedaka „przyjaciele" socjalistyczni robotników wyzyskiwali haniebnie, gorzej od wszelkich kapitalistów.

Tak więc socjaliści głód i biedę Piątka wyzyskali nietylko ekonomicznie, ale pozbawili go wolności, bo biedak dziś siedzi w więzieniu. Oto jakimi wyzyskiwaczami są socjaliści, jeśli się bawią w pracodawców. Zresztą nie jest to wypadek osamotniony: tak np. niedawno w drukarni wielkiej gazety socjalistycznej robotnicy socjaliści musieli strejkować przeciw swoim pracodawcom socjalistom, bo tak ich wyzyskiwano. A nie inaczej powodzi się ludziom pracującym w konsumach socjalistycznych i t. d.

Ten wypadek, bynajmniej nie wyjątkowy, pokazuje na nowo, jaki istnieje rozdźwięk pomiędzy teorjami socjalistycznemi, a ich urzeczywistnieniem. Gardłują na kapitalizm, na wyzysk przez klasę posiadającą praktykowany, a w chwili, gdy sami socjalnie do klasy posiadającej przechodzą, stają się niebezpieczniejszemi pijawkami, niż najbardziej osławieni reprezentanci kapitalizmu.

Wypadki takie, jak wyż opisane, chociaż w wysokim stopniu niemoralne, mają przynajmniej tę dobrą stronę, że otwierają ludziom oczy i pokazują rzekomych „dobroczyńców" w właściwem świetle. Piątek będzie nauczką dla niejednego, który niezadowolony, rozgoryczony, przeniknięty niechęcią klasową, którą socjaliści tak po mistrzowsku umieją zaszczepiać w dziecięcej duszy prostaków, skłaniał się w stronę „towarzyszów", spodziewając się po zrealizowaniu ideałów socjalistycznych nieba na ziemi. „Biedne zawsze pomiędzy sobą mieć będziecie" — tej prawdy nie zmienią żadne, choćby najgenjalniejsze teorje.

Wystawa amerykańska.

XX.*)

St. Louis 19 czerwca.

(Charakter informacyjny. — Królestwo wełny. — Ameryka w jednem miejscu. — Kalifornia; jej produkty różnorodne. — Olbrzymie owoce. — Charakter gospodarstwa rolnego. — Oddział maszyn rolniczych. — Olbrzymie fabryki. — Obce państwa. — Piwo).

To co zaznaczyłem przy tytoniu, nadaje charakter całej tej grupie wystawy tj., że nietylko widzi się produkt w różnych gatunkach i odmianach, ale ma się przed sobą kompletny obraz jego powstawania i przetwarzania wraz ze środkami, jakie ku temu celowi służą. Jednym z najgłówniejszych produktów południowych stanów, a równocześnie jednym z najważniejszych dla ogółu, jest bawełna. Plantacje jej są źródłem olbrzymich wprost zysków, są podstawą bogactwa tych stanów. Wystawa urządzona jest bardzo celowo i przejrzyście, a grupuje się około olbrzymiego alegorycznego posągu, przedstawiającego „króla wełny" („King Cotton"). Widzimy tu całą czynność, od najpierwszej uprawy ziemi aż do najdelikatniejszych wyrobów, a w tym procesie przemiany poznajemy wszelakie środki i narzędzia, jakimi się w różnych czasach posługiwano. Są tu i pawilony i domy i namioty — wszystko z bawełny w tem państwie King-Cottona! Najpiękniejsze gmachy bawełniane wystawiły Teksas, Mississippi i Luisiana, gdzie widzimy rozmaite procedury wytwórcze jak np. wiązanie bali, prasowanie tychże, opakowanie w żelazne listwy, ładowanie na wozy i do pociągów kolejowych. Słowem całą część życia na południu!

Spacer po tej wystawie nabiera dla uważnego widza znaczenia podróży po całej Ameryce; to co tylko w czasie długich, męczących i kosztownych podróży widzieć można na ogromnych obszarach, to wszystko jest tu zebrane i przejrzyście ułożone. Są tu płody i życie preryj i skalistych gór północy i południa, wschodu i zachodu, wsi i miast fabrycznych. Patrząc na to, porównując i studjując, nabyłem przekonania, że najbardziej ubłogosławionym krajem Stanów jest niewątpliwie Kalifornia; jest tu wszystko, od polnych i lasowych produktów północy, do południowych najwyszukańszych owoców i roślin. Jeszcze przed czterdziestu laty stan ten był kopciuszkiem Ameryki; na szerokich jego przestrzeniach widniały tylko zrzadka hiszpańskie „hazienda" i „rancho", lub osady misjonarzy, niosących Indjanom światło wiary. Kalifornia tak była obcą życiu handlowemu, jak dziś jeszcze Patagonja, lub Equador — dziś zaś jest spichrzem i oranżerją amerykańskiego kontynentu, zaludniona miljonami białych mieszkańców.

Oddział kalifornijski w pałacu rolnictwa odźwierciedla wiernie stan kraju. Wszędzie widać dostatek, obfitość, bogactwo: arkady odgraniczające go, ułożone są ze stosów złocistych pomarańcz, portjery stanowią łańcuchy nawleczonych na sznurki orzechów, festony zwieszające się z sufitu, utworzone są z olbrzymich gron winnych i czerwonych wiązek pieprzu i papryki. U wejścia trzyma straż ponury mieszkaniec borów, duży czarny niedźwiedź... Nie zjada on gości, ale goście zjadają niedźwiedzia: olbrzym ten bo-

*) Patrz N. 345.

---

(21)

PAWEŁ BOURGET.

ROZWÓD.

I nie dziw. Zarówno bowiem Albertowi, jak i jego żonie, brakowało zupełnie wszelkich danych do dokładnego ocenienia stanu duchowego, w którym się Łucjan może znajdować, do określenia obecnego nastroju jego duszy, serca i umysłu. I inaczej być nie mogło. Informacje, których dostarczyli panu Darras obaj agenci, były czysto zewnętrzne i powierzchowne, a jako takie nietylko nie dały mu poznać istotnego charakteru stosunków pomiędzy jego pasierbem, a Bertą Planat, ale nawet nie wtajemniczyły go we wszystkie szczegóły przeszłości tej kobiety, koleje, które przechodziła, zanim poznała Łucjana, wogóle — w całą historję jej życia dawnego i teraźniejszego.

Albert Darras nie wątpił, że Berta jest kochanką Łucjana. Była to, co prawda, hypoteza tylko, ale hypoteza, którą uważał za prawdę niezaprzeczoną i którą — jak to widzieliśmy — przyjęła bez wahania za prawdę i pani Darras.

Tymczasem mylili się oboje. Nietylko bowiem, że Łucjan nie był kochankiem Berty, ale, co więcej, choć szalenie był w niej zakochany i oboje obracali się w głośnem z lekkich obyczajów i przelotnych stosunków miłosnych środowisku życia studenckiego „Quartier Latin'u", a nadto w codziennych i poufałych stosunkach, nie wyjawił jej nawet ani razu stanu swego serca, nie zwierzył się jej nigdy ze swoją miłością. Ten w swoim rodzaju stan wyjątkowy w stosunkach wzajemnych obojga młodych ludzi, wypływał z pobudek całkiem prostych, które, w miarę rozwijania się przed nami ich charakterów, same przez się staną się nam jasne.

Już jednak teraz musieliśmy zwrócić mimochodem uwagę czytelników na tę wyjątkowość stosunków Łucjana do Berty, ażeby tem silniej uwydatnić i tem łatwiejszym uczynić do zrozumienia ból, który wywołała w duszy Łucjana rozmowa jego z ojczymem. Ostatnie słowa Łucjana, wyrzeczone na odchodnem do ojczyma, był to jakby ryk zwierzęcia, któremu wbito nóż pod serce, a które instynktownie rzuca się jeszcze w strasznej męczarni, pragnąc dosięgnąć swego zabójcę. I pod wpływem tego to bolu, wyrwały się z piersi młodzieńca słowa, które niby obuchem spadły na głowę Alberta, raniąc go w najdotkliwsze miejsce, bo w sanktuarjum jego szczęścia małżeńskiego. Po wyrzuceniu tych słów ze siebie, Łucjan, jak szalony, wybiegł z kancelarji ojczyma.

Wybiegł?... Nie, raczej uciekł, uciekł przed odpowiedzią pana Darras i własną wściekłością. Bo, zaledwie tylko wybiegły z ust jego te słowa tak raniące, słowa bezgranicznego gniewu i nienawiści, które rzucił w twarz ojczymowi, uczuł i on nagle w piersi swojej ból przejmujący, straszny, ból równy temu, jaki sprawił słowami swemi temu, który był wprawdzie tylko jego ojczymem, ale kochał go jak ojciec rodzony. O, bo te wyrzeczone przez niego przed chwilą słowa, nie były bynajmniej wyrazem jego myśli! On czuł zawsze taki szacunek, taką cześć dla tego człowieka! Wzrastał przecież pod jego wpływem i tak się przejął wyznawanemi przez niego zasadami, że stały się one z czasem jego własnemi zasadami, weszły w krew jego, zapanowały nad całą jego istotą!...

Lecz tak to już w życiu bywa. Gdy w stosunkach pomiędzy dwoma ludźmi zadany zostanie gwałt jakiemuś prawu przyrodzonemu, wtedy ni dobra wola, ni cnota żadna, nie zdoła już zapobiedz temu, żeby ci dwaj ludzie nie zaznali cierpień, lub bodaj przykrości od siebie samych. Zdarza się to zwyczajnie w wypadkach, gdy drugi mąż rozwiedzionej kobiety wychowuje pod swoim wpływem jej dziecko z pierwszego małżeństwa jeszcze za życia właściwego ojca. Choćby ów drugi mąż nie wiedzieć jakiemi czułościami i dowodami przywiązania otaczał to dziecię, pasierb i on nie dojdą nigdy pomiędzy sobą do tego obopólnego, a głębokiego porozumienia, którego każda rodzina potrzebuje niezbędnie dla utrzymania zupełnej harmonji pomiędzy poszczególnymi jej członkami, a która ma swe źródło i początek w tożsamości krwi. W takich warunkach ojczym pozostanie na zawsze obcym przybyszem, intruzem. I z drugiej strony, najwyższy stopień czułości ze strony matki nie potrafi nigdy zatrzeć w umyśle takiego dziecka wrażenia, że ono, jako jej dziecko, nie wystarczało jej widocznie, że niezdolne było w zupełności wypełnić jej serca, skoro matka ta potrzebowała innego jeszcze człowieka dla zapełnienia tej próżni, w którą wtrąciła ją utrata lub zerwanie z pierwszym mężem. Obecność ojczyma w domu daje mu to poznać i odczuć na każdym kroku i potęguje tylko tamto wrażenie.

Z rozwojem dziecka sprawa się pogarsza. Przystając z dziećmi innych rodziców, dowiaduje się ono rozmaitych szczegółów z ich życia domowego, a wraz z uświadamianiem ich sobie zwiększa ono w sobie instynktownie i jakby odruchowo sumę uczuć przykrych. Czuje się ono przedewszystkiem niemile dotknięte w swej miłości własnej tem, że rodzice jego nie tacy są, jak rodzice innych dzieci, a następnie, gdy głębiej zacznie się wpatrywać w ten świat domowy, który je otacza, traci zwolna wiarę w swoją matkę. Nie przestaje mu ona być tem samem mniej drogą; może nawet kochać gorąco swego ojczyma, ale dla małżeństwa ich nigdy nie pozyska prawdziwej sympatji, będzie mu ono zawsze niemiłem, przykrem, bo niepodobnem do innych małżeństw. Możliwem jest, że dziecko takie nie da nigdy odczuć rodzicom swoim, jak się na ich małżeństwo zapatruje i jakie żywi dla niego uczucia, ale w większości wypadków bywa inaczej. Jedno silniejsze wstrząśnienie wystarcza wtedy, aby uczucia te na jaw wydobyć — i pada grom niespodziewany, grom dla stron obu równie boleśny, równie srogi.

Tak było z Łucjanem.

Gdy po starciu z ojczymem znalazł się on na ulicy, miał świadomość tylko jednej rzeczy: ciosu, który spadł na niego tak nagle i niespodzianie. Świadomość ta zagłuszyła w nim na czas pewien wszelkie inne myśli i uczucia, nawet ten ból, który uczuł w piersi po wyrzeczeniu słów swoich do ojczyma. A jednak słowa te wyrzekł rzeczywiście; wiedział o tem bardzo dobrze i zdawał sobie sprawę z ich wagi i doniosłości.

Znalazłszy się wśród tłumu publicznego, doznał chwilowego uspokojenia. Trwało ono jednak niedługo. Rzeczywistość, sroga, bezlitośna rzeczywistość, uchwyciła go znowu w swe szpony, a nieraz z nią ból się ododnowił. Myślał o tem strasznem oskarżeniu, które ojczym wymierzył przeciw jego ukochanej Bercie. Wszystko, co ojczym mu o niej powiedział, żywo miał w pamięci; pamiętał każde słowo, każdy szczegół oskarżenia.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

wiem zrobiony jest cały z suszonych śliwek. Dzięki łakomstwu zwiedzających, ma zazwyczaj porządnie oskubane boki, które jednak co wieczora znów bywają łatane. Również i herb Kalifornji, mający dwa metry średnicy, zrobiony jest mozajkowym sposobem z różnych suszonych owoców i kwiatów.

Wewnątrz pawilonu, malowniczo ugrupowane, znajdują się wszelkie płody żyznego kraju. Całe piramidy jabłek, o tyle ogromnych ile smakowitych, kolumny pomarańcz, wielkich jak głowa dziecka; tuzin takich złotawych owoców z doliny Sacramento waży nie mniej jak pięć kilo! Nie brak także olbrzymich kit z winnych gron, są także olbrzymie szparagi, kapusta, śliwki — słowem znajdują się jarzyny, mające nieprawdopodobne wprost rozmiary. Kalifornijskie soki, kompoty i kandyzowane owoce są w całej Ameryce, a nawet w Anglji i we Francji bardzo poszukiwane.

Sposób gospodarstwa w Ameryce jest naturalnie odrębny, zupełnie różny od europejskiego. Farmy, szczególniej na zachodzie są wprost olbrzymie; właściciele posiadają po kilka tysięcy morgów ziemi. Poznałem pewnego jegomościa, słynnego rolnika z północnej Dakoty, którego posiadłość zajmuje 60.000 morgów, z czego 40 kwadratowych mil angielskich zużywa pod uprawę pszenicy. Z powodu braku robotnika pracuje się tu wyłącznie prawie maszynami, dla których wyrobu powstały całe miasta nowe. Rolnictwo stało się tu gałęzią przemysłu, a równocześnie potężną jego dźwignią. Dlatego też w pałacu, poświęconym rolnictwu, wyznaczono kilka tysięcy kwadratowych metrów wyłącznie dla wystawy maszyn rolniczych.

Są tu przyrządy zupełnie w Europie nieznane, a sam ten dział wystawiony gdziekolwiek na świecie, wywołałby ogromne zainteresowanie.

Najstarszą firmą pomiędzy wielkiemi fabrykami maszyn rolniczych w Ameryce jest Mac Cormick w Chicago, która już pod koniec pierwszej połowy ubiegłego wieku powstała, a dziś zatrudnia armję 6000 robotników! O olbrzymiej produkcji tej fabryki można mieć wyobrażenie, gdy się powie, że wyrabia ona przeciętnie w ciągu c z t e r e c h m i n u t t r z y m a s z y n y, co odpowiada wyrobowi czterdziestu pięciu maszyn w godzinie!

Nie ustępują jej wiele co do rozmiarów firmy Deering, również z Chicago (zajmuje ona wielu polskich robotników), tudzież Champion Works w Springfield. Ażeby nie psuć cen i nie szkodzić sobie wzajemnie, fabryki te skartelowały się, połączyły w t. z. trust pod firmą „Harvester Company of America"; liczą one razem 20.000 robotników i wyrabiają dziennie przeciętnie 1500 sztuk różnych maszyn rolniczych.

Wobec tych rozmiarów rolnictwa amerykańskiego, wystawy innych państw w tym dziale są śmiesznie małe. F r a n c j a położyła główny nacisk na przedmioty swego eksportu: koniak, szampan, czerwone wino i likiery. N i e m c y wystąpiły z reńskiem winem, dużą wystawą piwa i wód mineralnych. Jest tu także reprezentowane browarnictwo a u s t r j a c k i e i czeski przemysł balneologiczny. Browary pilzneńskie i monachijskie, które otworzyły tu swe piwiarnie, robią świetne interesy; zarówno „białe", jak „czarne" leje się strumieniami, dokonywując przemiany chmielu w błyszczące złoto amerykańskie.

D. Lud. Kol-ski.

Jubileusz George Sand.

Paryż w lipcu.

Odsłonięto nareszcie w ubiegły piątek pomnik George Sand, dzieło Picarda, nawiasem mówiąc, szablonowo zrobiony. Pomnik stanął w ogrodzie Luksemburskim, a oddał go w imieniu rodziny i komitetu jubileuszowego p. Jules Claretie kuratorom senatu, do którego park należy. U stóp posągu trzy skromne bukiety ginęły zupełnie przytłoczone przez ogromny, o trzymetrowej bodaj średnicy, wieniec, białoczerwoną przepasany wstęgą. Złocił się na niej napis: „La Ville de Prague a Georges (sic!) Sand. 1804—1904". P. Chaumie, minister oświaty, który miał obchodowi przewodniczyć, nie zjawił się. Zastąpił go p. Henryk Marcel, dyrektor sztuk pięknych i w imieniu rządu komitetowi za dar jego podziękował. Mówił krótko, jakby przeczuwał, że jego następca, p. Marceli Prevost, przygotował mowę, która, zdawało się, końca nie będzie miała. Napróżno zgromadzona po za ogrodzeniem publiczność, która, nie słysząc, niecierpliwie czekała końca uroczystości, by zobaczyć nową mieszkankę ogrodu, wyrażała swoje niezadowolenie krzykami i śpiewem chóralnym, niewzruszony mowca rzecz swoją ciągnął dalej. Niczego nie brakło: i szczegółów biograficznych, i krytyki literackiej, przeplatanej ustępami z dzieł aktorki...

Skończył nareszcie, ustępując miejsca dwu artystom: pani Worms-Baretto i panu Fenoux, którzy wiersze okolicznościowe wygłosili. Pierwsza, przyjaciółką George Sand była podobno, a sądząc z wyglądu, kto wie czy nie towarzyszką igraszek dziecięcych...

Na koniec zachowano przemówienie pani Séverine, jedyne wygłoszone z pamięci, bo nawet deklamatorowie wiersze swoje z ćwiartek papieru odczytywali. Ulubienica ludu paryskiego, pani Séverine, umie przemawiać, choć nieraz zapał za daleko ją unosi i niezawsze można się tam z sensem połapać. Mówiła krótko o feminizmie, na który George Sand główny nacisk kładła. Zakończyła ofiarowanie kwiatów w hołdzie tej, „która odważną w życiu była, którą nieraz w życiu znieważano i której pomnik mógłby stanąć na piramidzie z kamieni, którą współcześni na nią rzucali...

Uroczystość dobiegła do końca, gdy zegary południe zaczęły wydzwaniać, o śniadaniu przypominając. Zdjęto opłotki, odgradzające trawnik, który szybko zapełnił się publicznością ogrodową. Podziwiano pomnik, jeszcze bardziej wieniec u stóp jego złożony, a w tłumie zawzięcie wielu dyskutowało nad tem, gdzie też się może znajdować owo miasto Praga.

„W Indjach francuskich" — ktoś spór rozstrzygnął.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

C z w a r t e k, 28 lipca.

Teatr ludowy: „Jarmark małżeński", komedja. Początek o godzinie $7^1/_2$ wieczorem.

Posiedzenie rady miejskiej o godzinie 6 wieczorem.

Na placu powystawowym: „Panorama racławicka". Od godziny 9 rano aż do zmierzchu.

Kalendarz. Czwartek (28): Innocentego p. Świętomira. — (15): Kyryka i Wołod. Wschód słońca o godzinie 4 minut 35, zachód o godzinie 7 minut 34.

S t a n p o w i e t r z a: Godzina 6 rano. Ciepłota: +13° R. Deszczowo.

W i e d e ń. (Tel. wł.). Wiedeńska stacja meteorologiczna zapowiada na dziś, czwartekw Galicji wschodniej i na Bukowinie: pochmurno, od czasu do czasu słonecznie, cokolwiek wietrzno, ciepło; w Galicji zachodniej: zmienna pogoda, miejscami deszcze, ciepło.

Z kolei państwowych. W okręgu dyrekcji stanisławowskiej przeniesieni zostali ze względów służbowych: rewident Bazyli Mokrański, rewizor kas w Stanisławowie, do kierownictwa ruchu w Czerniowcach, oraz asystent Józef Stegmann z magazynu materjałów w Stanisławowie, do okręgu kierownictwa ruchu w Czerniowcach.

Dary. Cesarz udzielił ze swej prywatnej szkatuły zapomóg: gminie Ruska wieś (powiatu przemyskiego), na dokończenie budowy cerkwi w kwocie 200 kor., komitetowi budowy rzym. kat. kościoła w Zielińcach (powiatu borszczowskiego) 200 kor. i gminie Ostrów (powiatu ropczyckiego) na dokończenie budowy kaplicy 200 kor.

Związek katolickich krawców. Dnia 24 bm. odbyło się w Krakowie pod przewodnictwem inżyniera Karola Rollego przy licznym współudziale członków V-te walne zgromadzenie związku katolickich krawców.

W ciągu roku 1903 liczył związek 127 członków; w tej liczbie 69 krawców. Stan czynny i bierny wynosił 125.313 kor. 01 hal.. Obrót ogólny 450.417 kor. 62 hal. Czysty zysk 1199 kor. 85 hal., z którego 6% dywidendy uchwalono. Podnieść przedewszystkiem należy wyrób g o t o w y c h u b r a ń, za które w ciągu roku 1903 utargowano 54.910 kor. 27 hal., a łącznie z poprzedniemi latami 122.278 kor. 73 hal., za robotę krawcom wypłacono w ubiegłym roku 43.464 kor. 42 hal., a od samego początku za 4 lata 108.388 kor. Do dyrekcji wybrani zostali: Stanisław Wilda i Jakób Bujarek, krawcy. Do rady nadzorczej ks. dr. Józef Caputa, proboszcz od św. Anny, ks. Andrzej Mytkowicz i Lesław Rzewuski. Zaznaczyć w końcu należy, że rok 1903 był dla związku rokiem reformy w organizacji i w administracji. Nastąpiła przedewszystkiem zmiana osób fachowych na czele stojących.

Śmiertelne zranienie. Wczoraj wieczorem przywieziono na główny dworzec z Janowa robotnika blacharskiego, który przy pokrywaniu dachu na trzechpiętrowym młynie blachą, spadł i potrąciwszy o parkan, stracił rękę zupełnie aż do ramienia. Wezwane na dworzec pogotowie stacji ratunkowej, opatrzyło go prowizorycznie i odstawiło go do szpitala.

Złoty jubileusz złodzieja. Wczoraj aresztowała policja niejakiego Salomona Wanga, nałogowego złodzieja i oszusta, pod zarzutem sprzedawania na placach targowych mosiężnych pierścionków, jako złotych. Salomon Wang, który pomimo stosunkowo młodego swojego wieku siedział już 49 razy w więzieniu za drobne kradzieże i za specjalne oszustwa z mosiężnymi pierścionkami, które sprzedawał babom jako złote (22 razy), ma wszelką nadzieję, że wskutek swojego wczorajszego aresztowania, dopełni liczbę swych porcji aresztu do 50.

Wiec katolików niemieckich odbędzie się w tym roku od 21 do 25 sierpnia w Ratysbonie. Protektorat nad wiecem objął panujący książę Thurn i Taxis.

Cholera. Rosyjska agen. tel. donosi z Baku: Wiadomości z Teheranu stwierdzają, że cholera wygasa, przyczem wystąpiła w dwu nowych dzielnicach. W Reszt i Teabris nie wydarzył się żaden nowy wypadek. — Kwarantanna w Diulfu została zniesioną.

Polacy na wojnie. W liście rannych i zabitych, zamieszczonej w *Rusk. Inwal.*, znajdują się następujące nazwiska o brzmieniu polskiem. W bitwie na przełęczy Fenszujlińskiej ranieni zostali w dniu 17 lipca pułkownik 33 jeleckiego pułku piechoty Eugeniusz Poraj-Koszyc; pułkownik 9 wschodnio-syberyjskiego pułku strzelców Gabryel Czywczyński.

Ziemstwa w Królestwie. W *Nowoje Wremia* znajdujemy korespondencję z Warszawy, w której zaznaczono, że komisja utworzona przez rząd z inicjatywy byłego gubernatora warszawskiego ks. Imeretyńskiego, dla rozpatrywania sprawy zaprowadzenia ziemstw w Królestwie, już ukończyła obrady; uchwalono cały szereg projektów, które ostatecznie rozpatrzone będą w Petersburgu w miesiącu sierpniu przez osobną komisję, ustanowioną przez ministra spraw wewnętrznych. Autor korespondencji sądzi, że projektowane reformy będą wprowadzone w życie, gdyż powagi takie, jak senator Podgornikow i prof. Simonenko, którzy byli ich inicjatorami, dają rękojmię, iż reformy te są na czasie.

Cmentarzysko. W odległości mniej więcej dwóch wiorst od przystanku kolei terespolskiej. Wielkie Dęby, na lewo od szosy brzeskiej, za wsią Dęby, istnieją wielkie wydmy piaszczyste, w niektórych miejscach porosłe lasem sosnowym.

Przygodni archeologowie-amatorzy znajdują tam liczne wyroby z krzemienia i bronzu, jak: ostrze strzał, nożyki, skrobacze, pierścionki, szpilki, paciorki oraz resztki przepalonych urn; zdaje się więc, że musiało tu istnieć w czasach przedhistorycznych wielkie cmentarzysko, dotychczas nie zbadane naukowo. Jak wiadomo, w r. 1831, grunta wsi Dęby były widownią krwawej bitwy, to też, obok powyżej wymienionych przedmiotów z czasów przedhistorycznych, poszukiwacze-amatorzy znajdują też w piasku i resztkach szańców ułamki broni, kule, guziki, oraz wielką liczbę kości ludzkich. Niedawno wiatr obnażył z piasku cały szkielet żołnierza w mundurze.

O wyrafinowanem morderstwie donoszą z Moskwy: Na t. zw. „Chitrówce" znaleziono w kałuży krwi trupa młodej kobiety strasznie zeszpeconego. Morderca obszedł się ze swoją ofiarą tak, jak słynny w Londynie Kuba rozpruwacz. Podejrzanego o zbrodnię kochanka zamordowanej aresztowano. Znaleziono na jego ubraniu ślady krwi, które świadczą, że podejrzenia były trafne.

Samobójstwo na cmentarzu. Z Rzymu donoszą: Rozwiedziona ze swym mężem hrabina Manin z Wenecji zastrzeliła się na cmentarzu w Lanzana, gdzie jej mąż bawi na wilegiaturze. Hrabina pochodziła z jednej z najznakomitszych rodzin patrycjuszowskich Wenecji.

Zamordowanie bankiera żydowskiego. Ofiarą zbrodni padł w Toruniu bankier Adam, zamieszkały przy ulicy Mostowej, a utrzymujący kantor wymiany pieniędzy na głównym dworcu kolejowym. W sobotę po przybyciu ostatniego pociągu, wracając do miasta, napadnięty został na kempie bazarowej, ograbiony i zamordowany. Zwłoki jego, wrzucone do Wisły, znaleziono w niedzielę rano przywiązane liną do stojącego obok czółna. W kieszeniach ubrania były kamienie, a nadto przywiązane do nóg. Ile Adam miał przy sobie pieniędzy, dotychczas nie stwierdzono.

Z kraju.

Bóbrka. *(Pożegnanie urzędnika-obywatela).* Dnia 23 bm. odbyło się tu uroczyste pożegnanie starszego inspektora podatkowego p. Marka Kluga, przeniesionego do Lwowa. Było to pożegnanie różne od banalnych pożegnań odjeżdżających urzędników. Przez lat prawie 10, przez które p. Klug stał na swem trudnem i niewdzięcznem stanowisku, nauczyła się ludność widzieć w nim uosobienie sprawiedliwego, bezstronnego i uczciwego urzędnika, patrzącego nie przez nędzne, biurokratyczne okulary, ale okiem kochającego kraj i ludzi obywatela. Więc też na pierwsze wezwanie komitetu stanęły wszystkie warstwy, by wyrazić swój żal i wdzięczność odjeżdżającemu, niecodziennemu mężowi. W pięknej, kwiatami ubranej sali Towarz. kasynowego żegnał go wśród uczty kierownik starostwa podkomorzy p. Grodzicki, imieniem urzędników, dr. Gabryszewski burmistrz Bóbrki imieniem rady miejskiej, której odjeżdżający był członkiem, p. Korzenny imieniem rady powiatowej, do której żegnany także należał i wielu innych — wreszcie sam p. Klug dziękując za życzliwe, serdeczne chwile z rozrzewnieniem pożegnał się z wszystkimi. Tylko jedno życzyć sobie należy, oby takich jak najwięcej było.

Myślenice. *(Wystawa przemysłowa).* Dnia 30 bm. odbędzie się w tutejszym kościele parafialnym o godzinie 9 rano uroczyste nabożeństwo, po którem nastąpi otwarcie wystawy. Wieczorem tego dnia urządza komitet wystawowy zabawę z tańcami w gmachu „Sokoła". Dnia 31 tj. w niedzielę odbędzie się o godzinie 3 popołudniu wielki wiec przemysłowy. Dnia 6 sierpnia odbędzie się wystawa i premiowanie bydła włościańskiego. Dnia 7 sierpnia przedstawienie amatorskie w gmachu „Sokoła". Dnia 8 sierpnia zjazd powiatowy „Kółek rolniczych", ciągnienie wystawowej loterji fantowej i zamknięcie wystawy.

Nadwórna. *(Poświęcenie kamienia węgielnego).* Dnia 25 bm. odbyło się uroczyste poświęcenie kamienia węgielnego pod budowę kościoła w św. Józefie (Majdan graniczny) w powiecie nadwórniańskim. Majdan graniczny — zwany powszechnie św. Józef — jest osadą czysto polską, zamieszkałą przez ludność zachodnio-galicyjską, liczącą obecnie około 1600 dusz. Jest tam kościółek drewniany, lecz za szczupły i dlatego parafianie postanowili wznieść kościół murowany. Budową jego kieruje ks. kan. Przyborowski, rz. kat. proboszcz w Kołomyi-Mariahilf. Poświęcenie kamienia węgielnego dokonał ks. arcybiskup Weber, który po dokonaniu ceremonji odprawił w asystencji duchowieństwa na nowym placu, przeznaczonym pod budowę kościoła, mającego być pod wezwaniem N. P. Marji Nieustającej Pomocy, pierwszą cichą mszę św. Po mszy św. przemówił arcypasterz do ludu tak serdeczne, że lud z rozrzewnieniem płakał.

NOTATKI
literackie i artystyczne.

Repertoar teatru ludowego we Lwowie (Ogród dawnego Colosseum, pasaż Hermanów) We czwartek, dnia 28 bm., „Jarmark małżeński", komedja w 3 aktach Okońkowskiego.

W sobotę, 30 lipca, popołudniu o godzinie $3^1/_2$ „Artystka w kłopotach", farsa w 3 aktach Schönthana i Kadelburga. — Wieczorem o godzinie $7^1/_2$ po raz pierwszy „Rodzina Blandinet", komedja w 5 aktach Labiche'a.

W niedzielę, 31 lipca, popołudniu o godzinie $3^1/_2$ „Kontrolor wagonów sypialnych", komedja w 3 aktach Bissona. — Wieczorem o godzinie $7^1/_2$ „Rodzina Blandinet", komedja.

Salon sztuk pięknych p. Latoura (pl. św. Ducha 10) zajaśnieje znowu w tych dniach niezwykłemi dziełami sztuki, pędzla głośnego artysty, u którego ministerstwo oświaty niedawno zamówiło sławne utwory.

Kilkadziesiąt wielkich, niezwykle zajmujących prac, podobnie jak „Ojcze nasz" Męciny Krzesza, będzie w przejeździe przez Lwów na krótki czas wystawionych.

Nowe książki. K s i ę g a r n i a J a n a F i s z e r a, jedna z najruchliwszych firm wydawniczych w a r s z a w s k i c h, wydała najnowszą pracę znanego autora wielu szkiców historycznych, A l e k s a n d r a K r a u s h a r a pt. „B a r s s p a l e s t r a n t w a r s z a w s k i i jego misja polityczna we Francji (1793—1800)". Jest to rzecz ciekawa i cenna, źródłowa, bo oparta na niezużytkowanych dotychczas aktach dyplomatycznych, znajdujących się bądź w archiwach rządowych paryskich, bądź w Rapperswylu. Występuje w opowiadaniu tem bardzo plastycznie postać potomka Barszczów, gorącego patrjoty, palestranta warszawskiego Barssa, który stał się formalnym ambasadorem Polski przy rewolucyjnym rządzie w Paryżu, dokąd udał się w r. 1793 na zlecenie emigracji polskiej w Lipsku. Widzimy tu najróżnorodniejsze wpływy i intrygi, krzyżujące się w łonie rządu republikańskiego, poznajemy lekceważące zapatrywanie się szefów tegoż rządu na sprawę polską. Tryumwirat rządzący Francją, zajęty mordowaniem współobywateli, podejrzywanych o zdradę, nie miał czasu myśleć o Polsce, zwłaszcza, gdy się przekonał, że krwiożercze jego instynkty nie znajdują gruntu podatnego w naszym narodzie. Wszak nawet Kołłątaj pisał w r. 1792: „Prawda nie potrzebuje miecza, aby swe panowanie szerzyła", a Kościuszko był zdecydowanym przeciwnikiem wszelkich gwałtownych ruchów ludowych.

Otrzymawszy posłuchanie, dowiedział się Barss, że rząd francuski w niczem nie pomoże Polsce, dla podtrzymania rewolucji, której celem jest tylko zmiana formy rządu.

Po upadku Robespierra zaczęły się nowe pertraktacje, bardzo zręcznie przez Barssa prowadzone, kiedy nagle nastąpiła katastrofa i kapitulacja Warszawy. Po upadku powstania misja Barssa zredukowała się do zakresu informacyjnego. Powaga jego jednak była wielką, a utwierdził ją pobyt Kościuszki w jego domu w r. 1799 w czasie powrotnej podróży z Ameryki do Europy. Barss zajmował się gorliwie sprawą legjonów i był głównym ich rzecznikiem u rządu francuskiego. Na liście Kniaziewicza do Barssa w r. 1800 w sprawie legjonów polskich i ich potrzeb urywają się ślady działalności dalszej Barssa. Autor, któremu za opis tej ciekawej doby, należy się głęboka wdzięczność, nie dopowiada końca życia expalestranta, sądzi jednak, że błędnem jest mniemanie, jakoby resztę dni spędził w Szwajcarji u Kościuszki.

Drugą nowością, wydaną przez tęż firmę, jest prof. R. Muthera „H i s t o r j a m a l a r s t w a Tom II" w przekładzie Stanisława Wyrzykowskiego. To wszystko cośmy powiedzieli o tomie I, można by tu powtórzyć. Rzecz jest bardzo interesującą i bardzo przystępnie traktowaną, każdy więc, kogo interesuje sztuka, przeczyta ją z zajęciem i pożytkiem. Daje nam w niej autor obraz mistycznych prądów pod koniec wieków średnich w malarstwie włoskiem i rys historyczny malarstwa germańskiego w dobie reformacji. W pierwszej części na szerokiem tle przewrotu, wywołanego wystąpieniem Savonaroli, rysuje sylwety Botticelli'ego i Lippiego, przedstawia nastrój religijny, pod którym działali Leonardo da Vinci, Bellini, Perugino, a wreszcie daje wizerunek Memlinga, znakomitego artysty niderlandzkiego, którego sztuka „przypomina zaciszną celę klasztorną, w której dogorywa z ran i wycieńczenia błędny rycerz, co niegdyś na białym rumaku hasał po błoniach". Z artystów niemieckich najobszerniej opracowane są sylwety Dürera i Holbeina. Dzieło Muthera znalazło świetnego tłómacza w osobie p. Wyrzykowskiego.

Pożary.

W Szulhanówce, w pow. czortkowskim, spaliły są trzy zagrody włościańskie. W płomieniach zginęło dwoje dzieci.

W Lacku pod Dobromilem spłonęła stodoła włościańska, w niej zginął 60-letni żebrak, Paweł Szymański, który stale w niej nocował. Ogień powstał prawdopodobnie wskutek nieostrożności Szymańskiego.

W Gajach, w pow. jaworowskim, zniszczył pożar cztery gospodarstwa włościańskie, wyrządzając szkodę na około 5,000 kor.

W Olszanicy, w pow. liskim, padło pastwą płomieni 16 zagród włościańskich. Spaliła się także szkoła ludowa. Ogień był prawdopodobnie podłożony, a podejrzenie pada na włościankę Katarzynę Wowkową, którą też aresztowano.

W Czemierzyńcach, w pow. przemyślańskim, pożar zniszczył jedną zagrodę włościańską, wyrządzając szkodę na 4000 koron. Ogień był podłożony.

W Załukwi, w powiecie stanisławowskim, spalił się dom mieszkalny, stajnie i nieruchomości gospodarcze Markusa Blecha. Podejrzanego o podpalenie F. Petrarza odstawiono do sądu.

W Przybyszowie, w pow. sanockim, wybuchł pożar w lesie dworskim i zniszczył 6 morgów młodego drzewostanu.

W Jaśliskach, w pow. sanockim, spalił się nagromadzony w lesie materjał drzewny wartości około 8000 koron.

W Radziechowie wybuchł pożar na przedmieściu „Kątek" i zniszczył 50 domów. Silny wiatr, posucha i brak wody uniemożliwiały wszelki ratunek. Ogień wznieciły prawdopodobnie dzieci, bawiące się zapałkami.

W Jaktorowie, w pow. przemyślańskim, wybuchł w poniedziałek pożar i zniszczył doszczętnie 28 zagród włościańskich, oraz folwark, należący do kompleksu dóbr metropolity lwowskiego.

O pożarze lasów w Worochcie, o czem donieśliśmy wczoraj, dochodzą następujące szczegóły: Pasmo lasów górskich, okalające Worochtę od strony północno-wschodniej na granicy Tatarowa, stoi w płomieniach. Pożar powstał wskutek nieostrożności robotnika lasowego, którego sprowadził z Węgier dotychczasowy właściciel lasu Hasenfratz do robót. Pożar ogarnął zrazu prywatny las Handsa z z Nadboczkau obok Szegedynu, a stąd ogień rzucił się na lasy rządowe. Spłonęło około 500 morgów lasu. Ratunek nader utrudniony. Na razie płoną lasy w kierunku ku Tartarowu, a pożoga szaleje głównie w zrębach Handsa (dawniej Hasenfratza). Z tartaku Eislerów wysłano pogotowie z 150 ludzi, którzy kopią rowy i izolują płonący las. Gmina Worochty wysłała 100 ludzi na pomoc. Akcją ratunkową kieruje energicznie asystent lasowy Józef Lisowski.

* * *

O pożarze Brzeska korespondent *Czasu* pod datą 26 bm. pisze, co następuje: Straszny widok przedstawia dziś miasteczko. Po obu stronach ulic i naokoło Rynku, rude dymy snują się po pogorzelisku. Większość domów, budowanych z drzewa, przemieniona w wielkie stosy popiołów. Niedopalone belki sterczą z nich, dymiąc i świecąc gdzieniegdzie płomieniem. Z budynków murowanych pozostały czarne ściany, przez otwory drzwi i okien widać zgliszcza. Tu i ówdzie snują się postaci nieszczęśliwych pogorzelców, grzebiąc w popiołach swego dobytku, szukając, czy nie znajdą czegoś cenniejszego, przypadkiem ocalałego. Skutek mały... prawie wszędzie ogień sięgnął do piwnic, poniszczył pochowane tam przedmioty.

Z urywanych, gorączkowych opowiadań trudno zestawić obraz strasznego dnia. Nie można nawet doszukać się znajomych, którzy, pozbawieni domu, umieścili się u dalszych sąsiadów, właścicieli innych domów. Ocalało ich ze 150, leżących na krańcach miasta. W środkowej części uszły zniszczeniu tylko niektóre, murowane, zawdzięczające ocalenie bądź szczęśliwemu położeniu, bądź pełnemu zapału ratunkowi straży ogniowych. Największą zasługę ma niewątpliwie pluton krakowski.

Wojsko, przybyłe z Tarnowa (500 ludzi z 57 pp., z pułkownikiem), wzięło żywy udział w akcji. Żołnierze pracowali przy sikawkach, wynosili z domów płonących rzeczy, obstawiali kordonami stosy ruchomości, dopomagali w przewożeniu ich na pola. Całą akcją kierował niezmordowanie starosta brzeski p. Trzaskowski, nieustannie konno objeżdżający całe miasto. Widziano go w najgorętszych miejscach, wszędzie, gdzie trzeba było wydać stosowne zarządzenie.

Z opisu pożaru Brzeska, przesłanego *N. Reformie* przez jej sprawozdawcę, wyjmujemy niektóre ustępy:

Po ulicach rozgrywały się sceny, przejmujące grozą. Tutaj w płonącym domu zapomniano o śpiącem wewnątrz dziecku, rzuca się więc do wnętrza jakiś młody ksiądz i po chwili wychodzi ze swą zdobyczą, cały czarny od dymu; tam cucą zemdloną kobietę; ówdzie przez okno wyrzucają na ulicę trumnę z nieboszczykiem, którego pogrzeb miał się odbyć właśnie.

Płomienie, niszcząc wszystko do koła, wiążą się i czynią mur nie do przebycia. Straszliwy upał i żar uniemożliwiał wszelką akcję. Para koni z beczkowozem ginie w płomieniach, przez czarną, buchającą chmurę dymów nie można nic dojrzeć, rozpaczliwe tylko nawoływanie trąbki strażackiej o wodę dowodzi, że w miejscach, okolonych ogniem, są ludzie. Wodę jednak nie wiadomo skąd czerpać. Studnie miejscowe wskutek upału napół wyschłe, płynąca pod miasteczkiem Uszwica, to prawdziwe bajoro, zatruwające tylko okolicę.

Najdłużej pośród morza płomieni stał nienaruszony kościół. Wreszcie ogień rzucił się na wieżę kościelną i dach, kryty łupkiem. Zegar wieżowy począł wydzwaniać godzinę dwunastą, była to jednak ostatnia jego godzina. Po kilku uderzeniach pękł, a szczyt wieży z trzaskiem runął w dół. Płomienie poczęły się wdzierać do wnętrza kościoła, wyniesiono więc monstrancję z wiatykiem, uwożąc ją za miasto. Zabudowania kościelne, stajnię i stodoły ogarnął ogień.

Na progu plebanji stanął bezradny, blady od trwogi, młody proboszcz, ks. Jakób Oleksy. Ze łzami w oczach opowiada o swoich projektach. Na jutro zamówił malarzy z Krakowa, którzy mieli rozpocząć malowanie kościoła wewnątrz. Los jednak zrządził inaczej! Druga świątynia w Brzesku, starożytny, prześliczny kościółek modrzewiowy, pod wezwaniem św. Barbary, znikł bez śladu z powierzchni ziemi. W przeciągu czterech godzin z biednego miasteczka pozostała tylko ruina i dymiące, czarne zgliszcza, błyskające tu i ówdzie karminowymi językami płomienia.

Pod kościołem leżą dwaj żołnierze napół martwi: szeregowiec Wiśniowski i plutonowy Kut. Obydwaj padli, wynosząc z ognia kasę ogniotrwałą z kwotą pół miljona guldenów. Żołnierzy cuci wodą porucznik Hammer. W kostnicy cmentarnej spłonął trup śp. Wanika, mieszczanina zmarłego przedwczoraj.

Po ulicach pusto i cicho. Gryzącą woń spalenizny czuć dokoła. Przy małym, zupełnie zniszczonym domku płacze gromadka pięciorga dzieci, pozostawionych tu na łasce Opatrzności. Starsi gdzieś odeszli, pozostawiając dzieciom ocalony ze swego dobytku zielony kuferek i zwój podartej bielizny. Poza miasteczkiem na wzgórzach rozłożył się trzechtysięczny tłum bez chleba i przytułku, tłum nieszczęśliwy i głodny, straszny w swem rozpaczliwem położeniu, zawodzący skargą spazmatycznego płaczu kobiet i dzieci.

W sprawie rozterek duchowych.

II.

„Rzuciłem frazes, niech sobie nad tem głowy łamią" — mawiał jeden z t. zw. „wielkich ludzi" w małem miasteczku, gdy chciał zaimponować „prowincji". „Według stawu grobla"! — To samo czynią wielcy twórcy frazesów w stolicy, względem swych czytelników: — rzucają tysiące frazesów o szumnym dźwięku i jako „nadludzie" nie uznają za potrzebne w poczuciu swej rozumowej nadwyżki, wyjaśniać tłumowi swych myśli. — „Skarb" winien być ukryty i niedościgniony(!!) a ludzka rzesza w zaślepionem uwielbieniu, winna zań oddać życie! (???) — Z mojego skromnego stanowiska myślącego korespondenta, nie śmiem naśladować „nadludzi" — więc uważam za potrzebne poruszoną kwestję rozwinąć nieco szerzej i wynikiem mych refleksyj (bez doktrynerskiej pretensji) podzielić się z czytelnikami. Skrajnością byłoby twierdzenie, że postęp dzisiejszy nie stworzył nic dodatniego; że wynikiem jego są tylko coraz częstsze wypadki obłąkania, defrauda-

cji, morderstwa i samobójstwa. Owszem, w dziedzinie wynalazków techniczno-chemiczno-przemysłowych postęp stworzył istne cuda, bo zaprzągł piorun do swego rydwanu i w roli tryumfatora obwozi nim ludzką nędzę po świecie. Nie mniej zaprzeczyć trudno, że mnożą się katastrofy, więcej niż kiedykolwiek w ubiegłych wiekach. Ogólna jakaś gorączka pośpiechu („le vertige de la vitesse“) owładnęła działaniem ludzkiem. Życie przestało być uważane jako spokojny fakt istnienia z woli Stwórcy, lecz stało się areną wyścigową, na której ludzie w pogoni za postępem i nowością ostatnie tchy wypierają z siebie. Niezdolnych do karkołomnych wytężeń, na oślep pędzące tłumy lekceważąco miażdżą natłokiem, jak gdyby tysiące skłębionych gromadnie istnień ludzkich, większe miały prawa bytu, od tej zmiażdżonej jednostki, jak gdyby tłum nie składał się z jednostek! Jak gdyby ten sam duch Boży który ożywia tłumy, nie tkwił ogromem cudu stworzenia w jednostce. To lekceważenie poszczególnej jednostki na korzyść ogółu, mimo szalonego kontrastu do skrajności rozwiniętego egoizmu w jednostkach, hipokrytycznie kurczących się w sobie, powoduje owo dziwne zawikłanie chaotycznych pojęć, graniczące z obłędem.

Frazesowa literatura o pustych dźwiękach, o ukrytych skarbach niezrozumiałych dążeń, którą pochłaniają niespokojne umysły spragnione nowości, rozpręża i rosprzęga zdegenerowane nerwy rozspołecznionych... hipokryto-egoistów. Pozbawiona wszelkich ideałów zdyskredytowanego romantyzmu, chorobliwa erotomania, podniecana czem się uda... w mrokach cynicznego wyuzdania, dopełnia dzieła zniszczenia, zadowala tuczących się „filistrów“ i mnoży t. zw. psychopatów. Pozatem na całej linji wre zażarta walka o byt pod ochroną szczytnego hasła „miłości bliźniego“, bezwzględna, bezlitosna, nie przebierająca w środkach wzajemnego pognębienia walczących o w s z y s t k o!! — Do tego skłębienia zapaśników na targowej arenie, przybyła o wyzwolenie swe i zrównanie praw upominająca się kobieta! A więc dodatkowy konflikt dwóch rodzajów, rozwydrzonych wzajemną niechęcią, walczących przeciwko sobie zaczepno-odpornie, o — upragnioną przez wszystkich — w o l n o ś ć(!) w życiu doczesnem niedoścignioną! W końcu zszamotani pościgiem za „Fatamorganą“, zmęczeni walką — a mimo to prawem natury zespoleni — mężczyzna i kobieta powiadają sobie: „my już nic, dla nas już nie ma przyszłości! ale następcom naszym trzeba ułatwić życie! Po naszych trupach niech oni dążą do zwycięstwa, do wyzwolennia! Więc z kolei na plan główny występuje dziecko! „Stulecie dziecka“, jak pisze skandynawska autorka. Cofają się w cień dojrzali do życia mąż i niewiasta, aześrodkowują uwagę swoje dążenia, niedoszłe zamiary, niespełnione pragnienia i nadzieje w dzieciach! Wynikiem tego działania, jest ogólna przesada w nerwowej opiece i przeczulonej troskliwości rodziców względem dzieci. Jak niecierpliwy amator kwiatu, który naturalny jego rozwój uważa za powolny, skutecznie podnieca wzrost jego i rozdmuchuje pączek, by się prędzej rozwinął dla kaprysu amatora — przez co wysilona roślina po okwitnięciu ginie wyczerpana, tak dzieje się z dziećmi, z których każde (przeciętnie wziąwszy), jest co najmniej pół-bogiem dla swych rodzicieli. Autorka „Stulecia dziecka“ dąży do odkrycia w każdem kwalifikacji na „nadczłowieka“. A więc na wzór twórcy tegoż nadfilozofa Nietzschego — konsekwentna społeczna filantropja, w ślad za tem odkryciem powinna pomnażać psychiatryczne przytułki dla — n i e u l e c z a l n y c h!!

Wiek nasz nazwano „wiekiem nerwów“, nerwy te w dorosłem pokoleniu współczesnem, doprowadzone do stanu największego napięcia — mimo wiedzy i woli suggestjonują umysł dziecięcy swą wrażliwością i przeczuleniem, w woskowo giętkiej epoce jego rozwoju i powodują alternatywę przyszłości:

I. Hipokryzję i kłamstwo ogólnie dziś panujące w zewnętrznej manifestacji wymaganych objawów — a zupełne zatajenie wrodzonych popędów. Stąd tyle łamigłówkowych niespodzianek w chwili upoważnionej dojrzałości — czyli wyzwolenia się z pod opieki.

II. Zmarnowanie i nadużycie szczerej wrażliwości dziecka na drobiazgi bez znaczenia, pod pozorem rozbudzania ambicji i tzw. „dobrego serca“ (?!) i przez to samo stępienie jej do chwili ważnej i rzeczywistej potrzeby. Spowodowana reakcja wywołuje cynizm lekceważenia, a w następstwie upełne znieczulenie poczucia wszelkiej wrażliwości.

III. Przeciągnięcie struny — chorobliwe rozbudzenie — przesubtelniona wrażliwość, która w zetknięciu z twardą rzeczywistością i brutalnym realizmem życia, łamie bezwolne natury — mąci słabsze umysły — i rekrutuje psychopatów w mnogiej liczbie.

Filozofja w nauce Chrystusa powiada:

„Z prochuś powstał i w proch się obrócisz“ — czyli innemi słowami: „*Vanitas vanitatum, et omnia vanitas*“. Kornego pochylenia głowy wymaga ten aksjomat, uderzenia się w piersi z poczuciem ludzkiej, znikomej nicości! — Jedno skinienie karcącej ręki losu, a w zaślepieniu swem giną tysiące w zapasach wzajemnej walki o skarb niedościgniony!... — I gdzież tu szukać owych śladów „nadczłowieczeństwa“, gdzie? W zarodkach rozwijającej się cielesnej gliny? Rodzice może wykształcą i odkryją je w dzieciach przez bałwochwalstwo egoistycznego uwielbienia swego płodu?? — To nie jest miłością! to im szczęścia nie da! — Po waszych trupach przejdą młodzi, by zdążyć niezawiśle od was do celu swych przeznaczeń! A wam zostanie smutna, choć może pożyteczna rola zmierzwionej podściółki, która życiodajny nawóz wytwarza i cuchnąc użyźnia pola.

Jan Miodoborski.

Projekt ustawy budowlanej.

— Obowiązująca dotychczas ustawa budownicza dla miasta Lwowa istnieje już lat 20, a zawiera postanowienia, które wskutek ogromnego rozrostu miasta, dziś już ostać się nie mogą; to też organa miejskie już przed kilku laty zabrały się do rewizji ustawy i zaprojektowania obszernej noweli. Praca szła ociężale, gdyż wybrano do niej bardzo wielką komisję, w której akademickie rozprawy zabierały wiele czasu, aż wreszcie zniechęciły całą komisję do tego stopnia, iż zaniechano dalszych obrad.

W roku zeszłym powierzyła rada miejska dyrektorowi Hochbergerowi wygotowanie projektu nowej ustawy budowniczej, a on, po przestudjowaniu licznych najnowszych ustaw innych wielkich miast monarchji i zagranicy, a z uwzględnieniem stosunków lwowskich wygotował żądany projekt i przedłożył go magistratowi, który na posiedzeniach z dnia 5 i 6 lipca niemal bez zmiany projekt ów przyjął. W nowym projekcie położony jest nacisk na kierunek estetyczny i zdrowotny zabudowywania miasta, co w ustawie dzisiejszej było uwzględniane co najwyżej tylko w bardzo skąpych rozmiarach.

Jedną z pierwszych, ważnych zmian dawnej ustawy jest nowe w projekcie postanowienie, że, jeżeli realność, z której odcina się część gruntu dla regulacji, podnosi się w wartości przez dokonaną regulację (stworzenie frontu, wybrukowanie uregulowanej ulicy etc.), wówczas należy przy obliczeniu odszkodowania wziąć w rachubę różnicę wartości danej realności przed regulacją i po niej. Będzie to zupełnie usprawiedliwioną rekompensatą dla gminy za koszta uregulowania, z czego dotąd prywatni właściciele korzystali kosztem grosza gminnego, składanego przez ogół.

Tworzenie ulic zamkniętych (ślepych) w regule nie ma być dozwolonem.

Ulice prywatne mogą być tabularnie jako osobne ciało wydzielone i gminie bezpłatnie na własność odstąpione, gdy ona tego zażąda. Ulice takie muszą być wybrukowane lub wyszutrowane, skanalizowane i oświetlane na wzór ulic publicznych, lecz kosztem właściciela.

W kwestji planów na budowę domów projekt przepisuje na większe przestrzenie skalę 1:720 (obecnie 1:1000), przy mniejszej 1:360 (obecnie 1:500). Plany mogą być podpisane także przez ukwalifikowanego kierownika budowy, a jeśli on planów nie ułożył, także autor planów musi je podpisać. Skoro budowa doprowadzona jest do poziomu drogi, kierownik budowy ma zawiadomić o tem urząd budowniczy w celu sprawdzenia linji regulacyjnej i poziomu.

Wyciąganie belek i wiązania dachowego z ulicy ma być wzbronione, z wyjątkiem wypadków, gdzie nie ma na to innego sposobu.

Zabudowywać wolno tylko grunta przy ulicach i placach już istniejących lub objętych zatwierdzonym planem regulacyjnym miasta lub przy ulicach prywatnych, po dopełnieniu wyżej wspomnianych warunków.

W ulicach głównych przy froncie nie wolno stawiać domów parterowych. System zabudowania w ulicach nowych będzie zwarty albo willowy. Według pierwszego muszą budynki stać przy froncie ulicy i przypierać bezpośrednio do siebie lub do granic sąsiednich; w przeciwnym razie powinna ich odległość wynosić najmniej 6 metrów.

W s y s t e m i e w i l l o w y m mają być wprowadzone dwie zasady budowania, a to: albo w zwartym rzędzie, z ozdobnymi ogródkami przed domem, albo wolno stojące, odsunięte od frontu najmniej 6, a od granic sąsiednich 5 metrów, z fasadami architektonicznie traktowanemi na wszystkich stronach. Wolno też przysunąć budynek z jednej strony bezpośrednio do granic sąsiada, jeśli on tabularnie zabezpieczy budowę swoją w ten sam sposób tak, że oba budynki, bokami do siebie przyparte, będą w murach ogniowych zupełnie się kryły.

Można też do stojącego w środku budynku przybudować po obu bokach sąsiednie, od strony przeciwległej wolno stojące domy; ale taka grupa z trzech budynków nie może mieć więcej nad 60 metrów długości frontu.

W ulicach o systemie willowym zabudowywania wolno będzie stawiać budynki nie wyższe, jak na dwa piętra.

MOZAJKA.

(Pływanie i zdrowie. — Skradziony tor. — Człowiek, kogut i zarząd kolejowy. — Djamenty lorda Anglesey).

(△) Szeregiem doświadczeń, wykonanych pod kierownictwem prof. uniwersytetu dra Filipa Hawka stwierdzono, że najwięcej ze sportów służy zdrowiu pływanie. Doświadczenia były bardzo ciekawe; p r z e d i p o k a ż d e m sportowem ćwiczeniu poddawano mikroskopowemu badaniu krew ćwiczących. Okazało się, że po umiarkowanem pływaniu więcej przybywa krwistych ciałek, aniżeli po każdem innem. Wszystkie ćwiczenia, jak skakanie, bieg, jazda konna, gra w piłkę, obręcz etc. przymnażają znacznie ciałek krwistych, byle nie trwały aż do zmęczenia. Krew uprawiających sport, jak udowodniły doświadczenia, zawiera w 1 milim. kub. 5,600.000 ciałek krwistych, u nieuprawiających sportu tylko 4,500.000 — najwyżej 5,000.000. Różnica ta tem się tłómaczy, że u ludzi nie oddających się żadnym ćwiczeniom wiele komórek jest zupełnie nieczynnych: ożywiają się one przez ćwiczenie.

* * *

Jakich nadużyć dopuszczano się przy budowie kolei azjatyckich, dowodem fakt następujący:

Na kolei środkowo-azjatyckiej zaprowadzono nowy plan jazdy z dniem 1 maja b. r. skutkiem czego, jak donosi gazeta *Samarkand* skoncentrował się znaczny ruch na stacji Kuropatkin, tak nazwanej na cześć znanego ministra wojny a wodza obecnego. Tymczasem okazało się, że pociągi te równocześnie na stacji pomieścić się nie mogą, pomimo, iż w dyrekcji na podstawie planu stacji obliczono, iż nie cztery, ale sześć pociągów może się równocześnie znaleść. Zesłano więc komisję, która dopiero teraz przekonała się, że znaczna część torów stacyjnych uwidocznionych na planach, nie istniała wcale. Pokazało się, że budujący tę przestrzeń na jednej tylko stacji Kuropatkin okradł rząd na torach o kwotę 35.640 rubli.

* * *

Na jednej ze stacyj kolei Ryga-Psków, rozegrała się przed kilkoma dniami ciekawa scena. Człowiek jakiś, który się spóźnił do pociągu osobowego, zapytał kasjera, czy nie mógłby, mając pilny interes, pojechać pociągiem towarowym.

— Nie! — zawołał niezbyt uprzejmie kasjer. — Do tych pociągów nie sprzedaje się biletów.

Po chwili zjawia się ów człowiek z kupionym przez siebie kogutem i nadaje go do Pskowa.

Przyjęto koguta, wystawiono mu recepis że zaś w myśl przepisu żywe zwierzęta nie mogą być transportowane koleją bez dozoru, przeto ów człowiek zapłacił należytość za kartę dozorcy w kwocie 54 kop. i razem z kogutem zajechał szczęśliwie do Pskowa. Zapomniał jednak, że ten sam przepis, który mu tak dopomógł, zaleca, ażeby, przybywszy na stację przeznaczenia, oddać fracht do magazynu dla zapisania go i dopiero później formalnie odebrać. Nie uczynił tego i czemprędzej z kogutem pod pachą chciał opuścić dworzec. Tu jednak przyłapano go, oskarżono o kradzież przesyłki i oddano żandarmom, którzy go aresztowali. Obecnie będzie musiał tłómaczyć się ze swego podstępu.

* * *

Przysłowie: nie wszystko jest złotem co się świeci, ma zastosowanie i do brylantów. W zamku Anglesey odbyło się teraz oszacowanie brylantów, nabytych przez zwarjowanego lorda tegoż nazwiska za sumę 4 i pół miljona koron. Wierzyciele wiedząc, że lorda oszukiwano i że on znacznie przepłacał te djamenty, oszacowali je tylko na $3^1/_4$ miljona, tymczasem po dokładnem oszacowaniu przez znawców, okazało się, że lord oszukiwany był przez dostawców zręcznie, ale z bezprzykładną bezczelnością, gdyż cały zbiór jego przedstawia wartość — co najwyżej — jednego miljona koron.

Ustąpienie Czertkowa.

Z Warszawy otrzymał *Czas* doniesienie że z Petersburga nadeszła tam wiadomość o z d e c y d o w a n e m r z e k o m o u s t ą p i e n i u g e n e r a ł - g u b e r n a t o r a C z e r t k o w a. Następcą jego ma być generał Meyendorf.

Warszawski korespondent *Kurjera Poznańskiego* pisze o tem, co następuje: Dnia 23 bm. o godz. 3 po południu nadeszła prywatną drogą niemniej z pewnego, prawie niezawodnego źródła wiadomość, iż Czertkow otrzymał dymisję, a generał-gubernatorstwo warszawskie opróżnione zostanie kim innym odsadzone. Czy ta dymisja jest następstwem własnowolnego jego zrzeczenia się, czy też, co także nie wykluczone, kazano mu się o nią podać, dość, że sprawa skończona i skończony człowiek, znienawidzony na całej linji przez naszych, od wielkich zacząwszy, na małych skończywszy, znienawidzony również przez swoich tu zamieszkałych, czego bezpośrednim dowodem była niepowściągliwa radość, jaką wiadomość ta sprawiła w zamku.

Czego my się mamy i możemy spodziewać po następcy, na razie nawet trudno odpowiedzieć, tak bardzo odczuwa się ten jakiś szerszy oddech pe ustąpieniu z piersi ciężkiej, starej... zmory, która dławiła, dusiła bezbronny organizm polski.

Typ to był zakrzepły w najwsteczniejszych zasadach satrapskiej idei służalca, bezmyślnego wroga wszelkiej indywidualności narodowej, prześladowca wszelkich objawów jakiegokolwiek życia, wobec których zachowywał się jak zidjociały, złośliwy, zazdrośny, podejrzliwy starzec, dawno wykluczony z pośród żywego, myślącego i naprzód postępującego świata.

Wprawdzie to „czyn czyna poczytajet“, ale też z chwilą, gdy taki satrapa przestał być czynem, nie było dość brudnej, dość stęchłej i cuchnącej wody, aby przedewszystkiem swoi nie oblali pamięci jego rządów — a cóż dopiero my?!

Zaciężyła jego ręka wszędzie, na wszystkich tak skąpych naszego tu życia przejawach. Chciwa i zazdrosna o przeszłość dobierała się do niej, chcąc wytrząsnąć z narodu resztkę duszy, z kieszeni jego resztkę zasobów materjalnych, a tak uśmiercone trupy stawiać w szeregi ruskich sług i niewolników.

Skończyło się nareszcie, bo Bóg miłosierny.

Bądź co bądź, gorzej być nie może i da Bóg nie będzie, niż było.

Nie po temu są czasy obecne.

Kto będzie następcą Czertkowa?

Nawet jeszcze nikt o tem nie chce myśleć, tak miłą nam jest chwila obecnej satysfakcji.

Wojna Japonji z Rosją.

(Telegr. „Dziennika Polskiego“).

Nieudała pomoc.

Władywostok. (Ros. Ag. tel.) Specjalny korespondent z Władywostoku donosi, iż wedle wiadomości z Czifu ostatnie transporty z rannymi, oraz inne różne okręty odpłynęły do portu Moji, tam też zaciągnięto uszkodzony przez władywostocką flotę japoński transportowiec „Sadomaru.“ Na pomoc wypłynął krążownik, który jednakże utknął na mieliznie. Ażeby go z tego położenia ruszyć, wysłano dwa transportowe okręty, które jednakże także zostały uszkodzone, jeden z nich zatonął, a drugi jest mocno uszkodzony.

Korsarstwo Rosji.

Algier. Do tutejszego portu zawinął parowiec „Malacca“ pod rosyjską flagą.

Londyn. Z Peri donoszą do „Lloyda“, że parowiec angielski „Titi“, który przejeżdżał tamtędy zawiadomił zapomocą sygnałów że na morzu Czerwonem zatrzymał go okręt wojenny rosyjski.

Londyn. Na wczorajszem posiedzeniu izby gmin lord premier Balfour odpowiadając na interpelację w sprawie zajęcia okrętu „Malacca“ na morzu Czerwonem oświadczył, iż spodziewa się, że nazajutrz (tz. dziś) będzie mógł złożyć w tej sprawie w izbie krótkie oświadczenie. Na dalsze zapytanie co do zatopienia okrętu „Knigth-Commandent“ przez flotę władywostocką oświadczył minister, że z ubolewaniem musi uznać ten fakt stwierdzony. Z ludzi nikt nie zginął. Zdaje się jednakże, że w tym wypadku zaszło naruszenie zwyczajów międzynarodowych,

Japończycy na morzu Czerwonem?

Londyn. *Daily Mail* donosi, że okręty japońskie pojawiły się na morzu Czerwonem.

Flota bałtycka.

Paryż. *N. J. Herald* donosi, że Japonja organizuje flotę, która będzie miała na celu śledzenie ruchów floty bałtyckiej i przeszkodzenie jej, aby dopłynęła na wody Azji wschodniej.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Wybory do sejmu bukowińskiego.

Czerniowce. Przy wczorajszym uzupełniającym wyborze na sejm w Suczawie wybrany został samodzielny kandydat adw. dr. Józef Waydenfeld, w Radowcach zaś niemiecki kandydat Landswehr.

Cukier podrożał.

Wiedeń. (Tel. wł.) Centralne Biuro sprzedaży cukru podwyższyło cenę rafinady dla całej Austrji o koronę na centnarze metrycznym.

Konwencja weterynaryjna z Niemcami.

Berlin. (Tel. wł.) Berlińska *Post*, pisząc o konwencji weterynaryjnej między Austrją a Niemcami, w odpowiedzi na artykuł, zamieszczony w *Wiener Abendpost*, podnosi, że nawet ściśle zaprzyjaźnione państwo nie może żądać, aby dla jego miłości Niemcy pozwoliły bydło swoje zarażać. Znaczy to, iż Niemcy nie myślą o zawarciu konwencji weterynaryjnej z Austrją.

Rosyjska ustawa o drobnym kredycie.

Petersburg. Zbiór ustaw ogłasza ustawę o organizacji drobnego kredytu dla rolników, przemysłowców i rękodzielników.

W oczekiwaniu następcy tronu.

Petersburg. (Tel. wł.) Opinja publiczna w Rosji interesuje się w wysokim stopniu rozwiązaniem carowej rosyjskiej, które lada dzień musi nastąpić. Wobec rozwiązania carowej i wobec pytania, czy urodzi się syn czy córka, ustępują na drugi plan nawet wypadki wojenne. Carowa wdowa przybyła już do Petersburga, gdzie się znajduje żona Mikołaja II., ażeby w czasie rozwiązania być u łoża synowej.

Strejk w kopalni węgla.

Duchnów. (Duks). W jednym z szybów kopalnianych z powodu wydania nowych przepisów służbowych wybuchł strejk.

Podczas nawiązanych rokowań 600 robotników usiłowało wtargnąć do szybu, czemu jednakże przeszkodzono. Wydano zarządzenia celem utrzymania porządku.

Wiedeń. Wczoraj zakończyła tu pracę trwająca od 25 b. m. ankieta w sprawie czasu pracy w bankach, zakładach kredytowych i towarzystwach ubezpieczeń. Wyniki tej ankiety będą ogłoszone w protokołach urzędu pracy.

Dijon. Biskup tutejszy odjechał wczoraj do Rzymu.

(Biskupem w Dijon jest ks. Le Nordez, zdecydowany zwolennik teraźniejszego radykalnego rządu, któremu stolica św., a raczej kongregacja officjów przesłała niedawno temu pismo, wzywające go do stawienia się przed nią celem wytłómaczenia się z zarzutów należenia do sekty antikatolickiej. *Przyp, Red.).*

Kronika z ostatniej chwili.

Leczenie kretynizmu. W i e d e ń. (Tel. wł.). Sensacyjne odkrycie na polu medycznem ogłasza tutejsze fachowe pismo lekarskie *Wiener Medicinische Wochenschrift*, a mianowicie sprawozdanie profesora psychjatrji na tutejszym uniwersytecie, dra Wagnera, o lęczeniu kretynizmu w Styrji. Używał on w tym celu pastylek sporządzonych z substancji, którą wydostaje z grdyki (krtani) owiec *(glandula thyrroidea)*. Stan dzieci, leczonych temi pastylkami, znacznie się poprawił. Kilkadziesięcioro dzieci, które nie umiały mówić, gdy ich poddano kuracji temi pastylkami, nietylko mówić się nauczyły, ale nawet niektóre zaczęły uczęszczać do szkoły.

Tragiczny wypadek. B u k a r e s z t. (Tel. wł.). W jednej z tutejszych kawiarń zdarzył się straszny wypadek. Wydawca pisma *Balcanul*, Macedończyk, nazwiskiem Lazaresco, który w swym dzienniku zwalczał Macedończyków, a stawał w obronie Greków, popadł w sprzeczkę z drugim Macedończykiem, nazwiskiem Papahaci. W toku sprzeczki obaj dobyli rewolwerów, równocześnie strzelili i obaj padli na miejscu trupem.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 27 lipca.

(fr.) Zaniepokojenie polityczne z powodu wypadków na morzu Czerwonem, ustąpiło wprawdzie, mimo to jednak są wszystkie targi pieniężne nadzwyczaj słabo dysponowane. Powodem tego jest trwająca wciąż posucha i coraz groźniej występujące widmo nieurodzaju. Najbardziej niepokoją się sfery giełdowe tem, że zanosi się na wielki nieurodzaj buraków cukrowych. Ma to ogromnie doniosłe znaczenie dla sfer kapitalistycznych zarówno w Austrji, jak i w Niemczech. Kapitał bowiem włożony przez nie w fabryki cukru wynosi parę miljardów koron, zatem ogólny nieurodzaj buraków wywołać musi kolosalne straty. Cierpią też bardzo skutkiem obecnych stosunków towarzystwa transportowe, przedewszystkiem towarzystwa żeglugi na rzekach. Łaba i Odra tak wyschły, że małe dziecko przejść je może suchą nogą.

— **Dla rolników.** Zarząd główny Towarzystwa kółek rolniczych we Lwowie ul. Kopernika l. 19, uprasza pp. obywateli rolników, mających do sprzedania nasienie grochu pastewnego, wyki siewnej, bobiku końskiego, wyki kosmatej i piaskowej, hreczki, gorczycy białej, choćby w małych ilościach (nie wagonowo), aby zechcieli próbki wraz z ofertą nadsyłać pod podanym adresem.

— **Wiedeń** 27 lipca. **Kursa giełdy wiedeńskiej.**

Losy a) procentowe: Austr. zakł. kr. z oblig. p. z r. 1880 3 proc. 302·—, Austr. zakł. kred.z ob. p. z r. 1889 3 proc. 291·—, Tow. żeglugi na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. 274·—, Węg. Banku hip. po 100 zł. 4 proc. 266·50, Pożyczka serbska prem. po 100 r. 4 proc. 90·—; *b)* bezprocentowe Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 21·—, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 460·—, Clary 40 zł. m. k. 160·—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 78·—, Losy m. Krakowa 20 zł. 78·—, Pożyczka m. Lublany 41 zł. 66·—, Ofen 40 zł. 158·—, Palffy 40 zł. m. k. 160·—, Czerw. krzyża austr. tow. 10 zł. 53·25, Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 29·—, Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. 67·—, Salma 40 zł. m. kon. 220·—, Pożyczka salcburska 30 zł. 75·—, Tureckie oblig. prem. kolej. po 400 fr. 127·—, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 507·—.

— **Berlin** 27 lipca. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 199·75, Staatsbahny 135·10, Diskont Comandit 185·60, Berlińskie Towarz. handl. 152·25, Laura 240·75, Bochum 189·75, Kolej połud. wschodnio-pruska —·—, Ruble za gotówkę 216·—, Kolej warsz.-wied. —·—, Kolej morza Śródziemnego —·—, Kolej Meridionalna —·—, Losy tureckie 127·75, Renta włoska —·—, „Harpener“ kopalnie węgla 199·50, Kolej Marienburg-Mławka —·—, Konsolidation 421·—, Lombardy 17·30, Kolej Henry 103·10, Niemiecki bank narodowy 120·75, Kanada Profered 121·60, Akcje żeglugi hamburskiej 105·30; Warszawa krótkie (Kurz Warschau) —·—; Huta „Donnersmark“ 241·30.

— **Berlin** 27 lipca. Austrjackie banknoty 85·30, spirytus —·—.

— **Frankfurt** 27 lipca. Austrjackie kredyty 200·—, Kolej państw. —·—, Diskonto 185·60, Laura —·—.

— **Paryż** 27 lipca. 4 procentowa renta 97·57, mąka 30·40.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 27 lipca 1904 roku.

HOTEL GEORGEA. Pokoje od 3 kor. Hr. S. Piniński z Grzymałowa. Hr. A. Skarbek z Bienkowej Wiszni. S. Lewandowski z Bełzca. H. Potworowski z Ratcza. S. Matkowski z Sokołowa. T. Syroczyński z Podola ros. S. Kozłowiecki z Rakowa. R. Skalmirowski z Wołynia. T. Prochnik z Wiednia. M. Zieliński ze Strzelisk. A. Singer i M. Steiner z Wiednia. J. Tuliszkowska i K. Dynowska z Rosji.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. T. Łoś z Kulmatycza. Br. A. Botuschan z Łużan. Br. H. Kapri z Czerniowiec. E. Obertyński z Udnowa. B. Kapliński z Korczowa. A. Margulies z Krakowa. R. Balicki z Kołomyi. M. Horowicka z Rosji. M. T. Tekielski z Rzeszowa. B. Waniu z Kamionki. L. Lewicki z Bielska. L. Czermak z Białej. Dyrektor B. Holler z Borysławia. B. Makowiecki z Posady.

†

Bronisław Kostynowicz

fryzjer i perukarz

po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 27-go lipca br., przeżywszy lat 48.

Eksportacja zwłok odbędzie się w piątek dnia 29 lipca b. r. o godzinie 4-tej po południu z domu żałoby przy ulicy Łyczakowskiej l. 4, na cmentarz Łyczakowski, na którą w smutku pogrążona żona z dziećmi krewnych, przyjaciół i znajomych zaprasza.

Lwów, dnia 27 lipca 1904.

„Stella“ K. Słotołowicz, Wałowa 11.

Ogłoszenie licytacji.

767

W celu oddania w przedsiębiorstwo budowy pawilonu fundacyjnego przy zakładzie miejskim sierót

przy ulicy Zielonej we Lwowie ogłasza się publiczną licytację. — Termin do wniesienia ofert naznacza się na dzień 6 sierpnia b. r. o godzinie 11 przed południem w miejskim urzędzie budowniczym.

Tamże otrzymać można plany, przedmiar i warunki, tudzież bliższe objaśnienia.

Z Magistratu król. stoł. miasta Lwowa.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.